

Czas zarazy

Cywilizacja podkuliła ogon. To jedno z trafniejszych, jakie słyszałem, podsumowań tego co się dzieje wokół nas od kilku miesięcy. Z Panów Świata i Wszelkiego Stworzenia, w krótkim czasie staliśmy się na powrót gatunkiem biologicznym, podlegającym takim samym prawom jak wszystko inne. Okazało się, że nie ma lekarstwa na wszystko. Że jest jeszcze coś, co osiągnąć może nie tylko biedaków w Bangladeszu i Ghanie, ale także premierów najbogatszych państw, milionerów i celebrytów. Błogie przeświadczenie o totalnym bezpieczeństwie, które zagwarantują rządzący naszym uporządkowanym światem, legło w gruzach. Pomaga pogardzana jeszcze niedawno nauka, o której nagle sobie przypominano i zaczęto słuchać. Pomaga, jak zawsze w trudnych chwilach, ludzka solidarność, odwaga i poświęcenie.

Już wiemy, że trzeba będzie zaakceptować spadek PKB i innych świętych dotychczas wskaźników ekonomicznych, spadek produkcji, wydobywania, przewozów, sprzedaży i inwestycji. Trzeba będzie i da się. W jednej chwili okazało się, że można wszystko, czego nie było można zrobić w obliczu kryzysu klimatycznego. Bo istnienia epidemii nie da się zaprzeczyć, zakłąć, wyprzeć, zmanipulować. Wszyscy, którzy tego próbowali szybko zderzyli się z twardą rzeczywistością. Można się obejść bez latania kilka razy w roku na urlop za ocean, można nie latać w ogóle! Można nie jeździć samochodem, nie biegać po sklepach w poszukiwaniu kolejnych butów, ciuchów, smartfonów, gadżetów. Mieścimy się nagle na drogach, w pociągach, autobusach i tramwajach. Może więc wiele z tego, co wydawało się najważniejsze i niezbędne, wcale takie nie było?

Nie piszę tego z satysfakcją. Co dzień umierają tysiące ludzi, miliardy siedzą przerażone i sfrustrowane w domach, miliony tracą pracę, inni zbankrutują, zawałają im się różne „dzieła życia”. To osobiste ludzkie tragedie. Piszę to z goryczą, ale też odrobiną nadziei, że „to” nami jakoś potrząśnie i „po tym” coś się zmieni. Że siedząc w domach, na chwilę pozbawieni możliwości dotychczasowego życia, dostrzeżemy, że jest jakaś inna droga, znajdziemy czas na refleksję nad przyszłością, w której bynajmniej nie pojedynczy wirus wydaje się najstraszniejszy.

Co będzie? Nie wiem. To, że wiedziałem cokolwiek o przyszłości było przecież iluzją, którą karmi nas od wieków nasza cywilizacja. Przyroda nie zawraca sobie głowy planowaniem, gwarancjami i ubezpieczeniami. Ważne jest tu i teraz. Iluzją jaką żyliśmy było też wypieranie z umysłów cierpienia i umierania. Ono jest wokół, zawsze było i będzie, i będzie dotyczyć także nas i naszych bliskich. I wirus niczego nowego tu nie wnosi, pozwala nam tylko uświadomić sobie, że naszego bezpiecznego i dostatniego świata nikt nam nie dał na wieczność. Przyroda nie jest uszytym z pluszu misiem, a my jesteśmy i zawsze będziemy jej częścią. Jeśli będziemy o tym pamiętać, łatwiej będzie nam żyć, szczególnie teraz.

Póki co na bałtyckie plaże nieśmiało wychodzą zaskoczone foki, po pełnych dotychczas ludzi tatrzańskich dolinach spacerują zdziwione niedźwiedzie, łanie zgryzają smaczne krokusy na opustoszałych górskich łąkach. Dla nich ludzkie nieszczęścia nie istnieją, dla nich to krótka chwila wytchnienia od naszej wszechogarniającej obecności, hałasu, zapachów, śmieci, trąbiących samochodów, rozwrzeszczanych dzieci, rozszekanych psów. Wreszcie, choć przez krótką chwilę, w stworzonych dla nich parkach narodowych są naprawdę u siebie.

Andrzej Jermaczek